Nr 118 — Kraków, Sroda 24 Maja 1911. — Rok XIX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 6 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie o godz. 7-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 198.

Spekulacya giełdowa.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 23 maja.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hr. Aehrenthal z rodziną przybywa dzisiaj do Wiednia. Pojutrze uda się do Gödöllö do cesarza, aby się przedstawić i objąć urzędowanie.

Dziś był u cesarza na audyencyi minister spraw wewnętrznych hr. Wickenburg.

Posłuchania te, których udziela cesarz nietylko osobom z otoczenia, ale i ministrom dowodzą, że ma się bardzo dobrze.

Niedzielną pogłoskę o zdrowiu cesarza puściła „Neue Freie Presse", jako sensacyę. Otrzymawszy w niedzielę rano telegramy o katastrofie awiatycznej, a równocześnie mając wiadomość, o której zresztą w sobotę już w Wiedniu wiedziano, że prof. Neusser wyjeżdża do Gödöllö, wydała w niedzielę nadzwyczajny dodatek, alarmując ogromnie całe miasto. Już wczoraj wieczór uznała „Neue Freie Presse" za stosowne dać do zrozumienia, że uczyniła źle, ale przecież jest rzeczą do przebaczenia (?!), że wieść o wyjeździe prof. Neussera wywarła wielkie wrażenie i spowodowała usprawiedliwione zaniepokojenie.

Gorszą okolicznością jest fakt, iż wiadomość podana przez „N. F. Presse" mimo, iż została w poniedziałek oficyalnie zaprzeczona, wywołała na giełdzie znaczny spadek papierów.

Wiele uzasadnienia mają komentarze, że ów dodatek „Neue Freie Presse" jest zwykłym manewrem giełdowym ludzi spekulujących na zniżkę giełdową.

Wobec tego wszelkie wiadomości o złym stanie zdrowia cesarza należy brać z wielkiemi zastrzeżeniami, gdyż z pewnością jeszcze znajdą się ludzie, którzy w ten sposób zechcą popierać swe pokątne cele.

Trzeba dodać, że w niedzielę konferował prof. Neusser z przybocznym lekarzem cesarza celem ułożenia programu podróży cesarza w czerwcu.

Przed Zielonymi świętami wyjedzie cesarz z Gödöllö do Wiednia. Podczas wyborów i na otwarciu parlamentu będzie cesarz w Wiedniu, następnie uda się do Ischlu.

Mowę tronową wygłosi cesarz w Izbie prawdopodobnie 14 lipca tj. w dwa dni po otwarciu.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. (T. B.) Na podstawie informacyj wysokiego funkcyonaryusza, który wczoraj miał sposobność być u cesarza, wbrew alarmującym pogłoskom, które co do zdrowia cesarza krążyły, można z radością skonstatować, że do obaw niema najmniejszego powodu. Katar znacznie ustąpił, chociaż jeszcze całkiem nie zniknął. Po ukończeniu pobytu w Gödöllö, który już nie będzie długo trwał, cesarz uda się naprzód do Schönbrunu, a po krótkim tam pobycie do willi „Hermes" w Lainz na dłuższy czas, aby przez pobyt w okolicy wolnej od kurzu pozbyć się zupełnie kataru przed wyjazdem do Ischlu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Coresp. Wilhelm" donosi na podstawie informacyi otrzymanych od pewnego wysokiego dygnitarza, prawdopodobnie bar. Bienertha, że cesarz jest zupełnie zdrów i niema powodu o jego zdrowie. Cesarz z Gödöllö uda się do Schönbrunu. Następnie zamieszka przez pewien czas w Lainz zanim uda się do Ischlu.

Gödöllö. (T. B.) Cesarz dziś przedpołudniem nie przedsięwziął przechadzki z powodu złej pogody. Gdy się wyjaśni, cesarz popołudniu wyjdzie. O godz. 12 przyjęty był na posłuchaniu min. hr. Wickenburg, który następnie weźmie udział w obiedzie dworskim.

Budapeszt. (Tel. wł.). Dzisiaj w Gödöllö jest bardzo zimno, wobec czego cesarz nie odbył przechadzki po ogrodzie. O ile po południu się wypogodzi, cesarz wyjdzie na świeże powietrze przed wieczorem.

Ustawa wojskowa w sejmie węg.

Budapeszt. (T. B.) W sejmie prez. Berzeviczy poświęcił słowa współczucia ofiarom katastrofy w Issy les Moulineaux.

Minister honwedów Hazay przedkłada projekt nowej ustawy wojskowej i nowej procedury karnej wojskowej.

W tej chwili z obu galeryi spadły na salę kartki, zawierające wezwanie do posłów, aby najpierw dali powszechne prawo głosowania, troje ludzi którzy kartki rzucali wyprowadzono z galeryi.

Pos Bathyany (p. Justha) woła: Chcemy wprzód powszechnego prawa głosowania!

Pos. Lovaszy. Pakt musi być dokonany!

Prezydent wezwał obu do porządku, poczem obie ustawy odesłano do komisyi a Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi budżetowej.

Budapeszt. (T. B.) Min. Hazay zaznaczył, że ustawa wojskowa jest równobrzmiącą z ustawą wojskową austryacką, procedura zaś różni się od austryackiej postanowieniami językowemi. Ustawa przyznaje nauczycielom ludowym i kandydatom nauczycielskim prawo jednorocznej służby na koszt państwa. Aby jednakowoż nauczyciele nie byli wstrzymywani w wykonywaniu swego zawodu, w pierwszych siedmiu latach mają obowiązywać przepisy przejściowe, a mianowicie nauczyciele na wypadek poboru do wojska mogą być przydzieleni do rezerwy zapasowej, jeżeli w okolicy są szkoły, w których zachodzi brak sił nauczycielskich.

Obstrukcya w sejmie.

Budapeszt. (Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po wniesieniu projektów rządowych w sprawie wojskowej rozpoczęła opozycya hałasy, domagając się, aby przed załatwieniem ustaw wojskowych rząd przedłożył najpierw reformę wyborczą.

Przedstawiciele stronnictwa Justa oświadczyli, że opozycya nie pozwoli na przeprowadzenie ustaw wojskowych dopóki reforma wyborcza nie będzie załatwioną.

Epilog zamordowania aktorki.

Lwów. (Tel. wł.) Na wczorajszej rozprawie przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie, oskarżony Lewicki zeznawał o swojej przeszłości. Opowiadał, że śp. Ogińską znał ze sceny, później widywał ją na balu w Kasynie miejskiem i w Kole literackiem. Myślał, że jest panną. Dopiero, gdy prosił któregoś z komitetowych, aby go przedstawił, dowiedział się, że jest mężatką. Początkowo bał się do niej zbliżyć, wreszcie zdecydował się i poznał ją osobiście. W rozmowie z nią dowiedział się, że zna jego rodzinę. Rozmowa ta ośmieliła go. Od tej pory owładnęła nim chęć widywania się z ś. p. Ogińską. Począł się z nią wydywać na ulicy, przyczem wyrodziła się wzajemna sympatya, której węzły coraz bardziej się zacieśniły.

W dalszym ciągu opowiadał podsądny cichym, ledwo dosłyszalnym głosem dalsze szczegóły stosunku swego z ś. p. Ogińską starając się przedstawić siebie jako człowieka, ulegającego silnym jej wpływom, którym nie mógł się oprzeć.

Lwów. (T. B). W procesie o zamordowanie Antoniny Ogińskiej przesłuchiwany jest dziś w dalszym ciągu oskarżony Lewicki, który opisywał sam fakt morderstwa.

Obrona zgłosiła szereg wniosków co do stwierdzenia niepoczytalności obwinionego. Rodzina jego otrzymała wczoraj list niejakiego Pawła Olearnika, który twierdzi, że widział jak Lewicki jako 5 letni chłopak podczas zabawy spadł z 2 piętra i wybił sobie ząb. W tem widzi obrona ważny szczegół, dotyczący nieudolności umysłowej obwinionego.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 23 maja.

Powrót hr. Aehrenthala.

Wiedeń. (Tel. wł.) ‚Neue Freie Presse" donosi, że powrócił dzisiaj do Wiednia bar. Aehrenthal i czuje się bardzo dobrze.

Zmiany rządu we Francyi.

Paryż. (Tel. wł.) Charakterystycznem jest, że zwolennicy obecnego gabinetu opierają się przed wpływami, jakich używa Clemenceau, aby zostać samemu prezesem gabinetu a usunąć Monisa. Delcasse natomiast broni Monisa przeciw zamiarom Clemenceau. Jego też wpływom należy przypisać, że tymczasowym ministrem wojny został minister spraw zagr. Cruppi, który jest wykonawcą woli Delcassego w zakresie polityki. Delcasse pragnie w sprawie marokańskiej mieć swój wpływ a tem samem módz wpływać na zarząd armii i floty.

Clemenceau popierany jest przez Niemcy, gdyż znany jest ze swojej dla nich ustępliwości.

Manifestacya socyalistów i radykałów.

Paryż (T. B) Komitet wykonawczy radykałów i radykalnych socyalistów uchwalił urządzić manifestacyę z powodu zgonu Berteaux i wyrazić Monisowi pełne zaufanie partyi.

Bil w sprawie veta.

Londyn. (T. B.) Izba gmin rozpocznie dziś ogólną dyskusyę nad bilem w sprawie veta. Wczoraj Izba ukończyła drugie czytanie projektu reformy Izby wyższej lorda Landsdowna.

O kolej między Finlandyą a Petersburgiem.

Peterbsburg. (T. B.). Pet. aj. tel. donosi z Helsingforsu: Komisya sejmowa po dłuższej dyskusyi odrzuciła żądanie rządu o wypowiedzenie opinii w sprawie budowy kolei, mającej połączyć środkową i wschodnią Finlandyę z Petersburgiem, mimo oświadczenia szefa komunikacyi, że kolej tam ma ważne znaczenie strategiczne.

Przeciw dyplomacyi europejskiej.

Londyn. (Tel. wł.) Kościół amerykański prezbiteryański ogłosił odezwę, która wywołała ogólną sensacyę. Skierowaną ona jest przeciw dyplomatom europejskim w Waszyngtonie, których nazywa grzesznikami za to, że w niedzielę urządzają towarzyskie przyjęcia i zabawy.

Pewien wybitny sędzia amerykański, — członek kościoła prezbiteryańskiego, objeżdża Stany Zjednoczone i wygłasza kazania, w których napada ostro na dyplomatów europejskich w Waszyngtonie.

Ciekawem jest, jak wobec tego zachowa się europejski świat dyplomatyczny.

Awiatyka w Czechach

Pardubice. (T. B.) Inżynier Kaspar wzniósł się wczoraj wieczór o 6 m. 53 na aeroplanie w Czasławiu i udał się do Chrudim, a o godzinie 7 minut 19 przybył do Pardubic.

Podróż krola Piotra.

Paryż. (T. B.) Bawiący tu poseł francuski z Belgradu Desces udaje się dziś do króla Piotra, który zatrzymał się w Bazylei, aby go nakłonić do odroczenia dalszej podróży.

Prezydent Diaz w niebezpieczeństwie życia.

Nowy Jork. (T. B.) „New-Jork Herald" donosi, że stan zdrowia prezydenta Diaza jest bardzo poważny. Obawiają się zatrucia krwi.

Ruch wyborczy.

Kandydatury krakowskie.

„Polska" demokracya dała znienacka potężny znak życia i siły... Oto na „pełnym" komitecie demokratycznym — „ustalono" — jak pisze „N. Reforma" kandydatury na miasto Kraków. Zapewne niejeden ciekawy zechce się dowiedzieć, jakie są nazwiska tych „polsko-demokratycznych" kandydatów. Uspakajając tę ciekawość, wymieniamy ich tu, dla uniknięcia możliwej omyłki: Dr Ignacy Petelenz, Dr Adam Doboszyński, — Dr Adolf Gross...

Na sto mandatów galicyjskich, na cały kraj od Białej do Bukowiny — polska demokracya posiada trzech powyżej wymienionych kandydatów i oni widocznie streszczają cały program, wszystkie nadzieje i wszystkie cele tej partyi... Może więc należałoby bliżej rozpatrzeć polityczno-psychologiczne fizyonomie tych jedynych mężów, dźwigających na swoich barkach cały ciężar i całą odpowiedzialność krakowskiej demokracyi.

Co do p. Petelenza, zadanie stosunkowo najłatwiejsze. Nie jest to *homo novus* w działalności publicznej. Politykiem wprawdzie nie był, — ale należał do posłów pracowitszych i w brudnych spekulacyach rąk nie umaczał. Czy te zalety (?) wystarczają jednak do sięgania po mandat poselski i to z dzielnicy pod względem narodowym zagrożonej? Nie chcemy tu bliżej analizować powodów niepopularności Dra Petelenza; ale faktem jest, że jego nazwisko nikogo nie zapali i narodowych wyborców nie zjednoczy. To też ogłoszenie kandydatury przez komitet demokratyczny nie uważany za orzeczenie obowiązujące, gdyż sprawa ta będzie jeszcze przedmiotem obrad komitetów wyborczych — wszystkich stronnictw, — i tylko kandydat, który uzyska ogólną aprobatę, może stawać na Wesołej.

Co do Dra Doboszyńskiego, jedynym jego tytułem do sławy i kandydowania jest posiadanie na własność „Nowej Reformy"., Fakt to niezawodnie doniosły dla „polskiej" demokracyi, — ale bardzo obojętny dla ogółu wyborców; a raczej, — nie! ogół narodowych wyborców nie zapomniał z pewnością o antynarodowem stanowisku, jakie zajął organ Dra Doboszyńskiego podczas zajść uniwersyteckich Jakiem więc prawem właściciel i wydawca dziennika sięga dziś po mandat krakowski? Czy p. Doboszyński mniema, że polscy wyborcy nie zdają sobie dokładnie sprawy z niepowetowanych szkód, jakie sprawie narodowej wyrządziło jego stronnictwo przez swoją politykę bałamutną, chwiejną, od żydów zawisłą, i opartą przedewszystkiem na osobistych spekulacyach i kombinacyach.

Więc co właściwie upoważnia i ośmiela Dra Doboszyńskiego do stawiania swojej kandydatury? Jego polityczny talent jest dotąd zupełnie nieznany, jego doświadczenie, które nabył chyba, jako zastępca posła Fijaka, jest trochę za małe, wreszcie stronnictwo, które go popiera, skompromitowało się doszczętnie w ostatnich czasach i niema żadnego oparcia wśród polskich wyborców, — żydzi zaś nie będą przecież decydować o mandacie nowoświeckim. W tych warunkach kandydatura Dra Doboszyńskiego jest wysiłkiem bez znaczenia...

Na liście demokratycznej znalazł się wreszcie Dr Gross...

W bukiecie demokratycznych kandydatów ten kwiat pachnący jest zupełnie na swojem miejscu.

W atmosferze obłudy, bałamuctwa i chwiejności, w której żyje „polska demokracya". Dr Gross znajdzie szerokie pole do rozwinięcia swoich talentów politycznych.

Chodzą po mieście legendy, że wódz niezawisłych żydów podpisał jakąś deklaracyę o wstąpieniu do Koła polskiego. Szkoda tylko, że nikt nie czytał i podpisu Dra Grossa nie oglądał. Ale „polska" demokracya i bez deklaracyi adoptowała tego potomka walecznych Machabeuszów, uważających polskość za rodzaj kupieckiego szyldu, który można w każdej chwili usunąć i innym zastąpić. Ale bez Grossa i głosów jego współwyznawców, „polska" demokracya już pewno nie istniałaby w Krakowie i dlatego ten narodowiec i separatysta żydowski, figuruje dziś na liście „polskiej" demokracyi.

Nie zrobi to z niego Polaka..

* * *

Z komitetu mieszczańskiego otrzymujemy obszerny komunikat, z którego wyjmujemy wiadomość, że komitet uchwalił jednomyślnie przez aklamacyę zatwierdzić kandydaturę Dra Ignacego Petelenza na Wesołą.

Na okręg Sródmieście przyjęto przez aklamacyę kandydaturę prezydenta m. Dra Juliusza Leo.

Również przez aklamacyę przyjęto na okręg wyborczy Kleparz kandydaturę dotychczasowego posła p. Edmunda Zieleniewskiego. W dalszym ciągu przyjęto do wiadomości, że komitet polskiego stronnictwa demokratycznego uchwalił na okręg Nowy Swiat Stradom kandydaturę radcy m. Dra Adama Doboszyńskiego.

Wreszcie wobec popartej przez komitet polsk. stronnictwa demokratycznego na okręg wyborczy Kazimierz kandydatury dotychczasowego posła Dra Adolfa Grossa, komitet ogólny mieszczański przyjmując do wiadomości zapewnienie polskiego stronnictwa demokratycznego, że p. Dr Gross do Koła polskiego wstąpi, oraz pozostawiając temu stronnictwu odpowiedzialność za poprawne pod względem narodowym postępowanie tegoż kandydata, uchwalił nie stawiać w okręgu Kazimierz innej kandydatury.

Przewodniczący zapowiedział w końcu utworzenie komitetów okręgowych dla 4 dzielnic, wzywając wszystkich obywateli do energicznego współdziałania przy nadchodzących wyborach do Rady państwa.

Terror agitatorów p. Wójcika.

Agitacya wyborcza w okręgu wiejskim Kraków-Wieliczka przybiera formy wprost niepokojące. Nietylko agitatorzy socyalistyczni ale także naganiacze p. Wójcika posługują się w agitacyi niedwuznacznemi już groźbami, pięścią i coraz częściej kijem lub rewolwerem.

Jak nam donoszą, niejaki Paweł Dziura z Wolicy w Radzie powiatowej dnia 12 maja głośno wołał, że „kto pójdzie agitować przeciw Wójcikowi, to żywy nie powróci". Podobnie odgrażał się Jakób Dziura i Antoni Nowak, który nawet demonstracyjnie rozgłaszał, że sobie rewolwer kupił. — Agitator Ignacy Kozub uderzył p. Krzywdziaka z Wyciąż laską w plecy za to, że ten przedstawił włościanom na Kleparzu kandydaturę p. Tetmajera. Do Wieliczki przyjechało w dniu 8-go maja około 10 agitatorów p. Wójcika i namówili socyalistów do napaści kamieniami na pp. Fr. Piwosza i Stryszowskiego.

Gromada naganiaczy p. Wójcika udaje się tłumnie na zebrania wyborcze i szerzy postrach wśród wyborców. Okoński z Mietniówki zapowiedział, że uzbroi całą bandę w rewolwery i uda się na zgromadzenia swych przeciwników. Charakterystycznem jest, że wszyscy ci agitatorzy unikają zebrań socyalistycznych a swe anarchistyczne metody agitacyjne wnoszą tylko na zgromadzenia włościańskie.

Władze polityczne winny zająć się troskliwie tymi agitatorami-apaszami i uwolnić okręg wyborczy od terroru i anarchistycznych napaści. Jeżeliby agitacya dalej w tych formach miała się toczyć, to przed 13-tym czerwca doszłoby do krwawych starć i ofiar...

Nowy Targ.

Otrzymujemy następujące pismo:

W dniu 21 bm. odbyło się tu zgromadzenie Komitetu Obywatelskiego. Po dyskusyi nad wyborami powziął komitet jednogłośnie następujące uchwały:

Przyjąć i zatwierdzić kandydaturę Dra Ludomiła Germana, dotychczasowego posła.

Wezwać wszystkich Obywateli i mieszkańców miasta, aby w dniu 13 czerwca b. r. głosy swe solidarnie oddali na posła Ludomiła Germana i do urny wyborczej, jak jeden mąż się stawili.

Zgłoszoną kandydaturę socyalisty Dra Marka jak najusilniej zwalczać tak ze względów rzeczowych jako też i zasadniczych, t. j. dlatego, że miasto Nowy Targ nie może wybrać swym reprezentantem człowieka, który do Koła polskiego w Wiedniu należeć nie będzie, a byłoby to ze szkodą nietylko dla naszego miasta, lecz całego kraju i narodu polskiego.

Zgłoszonej kandydatury Dra Juliana Bandrowskiego nie popierać.

Wreszcie upoważniono komitet ściślejszy do opracowania i zredagowania odpowiedniej odezwy do wyborców miasta Nowego Targu w duchu uchwalonych wniosków.

Za Komitet Obywatelski

Burmistrz Rajski.

Na Slązku.

Ze Śląska nadchodzą pomyślne wiadomości o złączeniu się w walce wyborczej wszystkich narodowych stronnictw polskich. Do Związku tego przystąpiły: Związek śląskich katolików", „Polskie stronnictwo narodowe" i „Polskie stronnictwo ludowe". We wspólnej odezwie Związek stronnictw polskich zapowiada energiczną walkę przeciwko stronnictwu „niemiecko ślązakowemu" i socyalnym demokratom. Jako własnych kandydatów poleca Związek: X. Józefa Londzina dla okręgu bialskiego, Dra Jana Michejdę dla okręgu cieszyńskiego i Franciszka Haflara dla okręgu frysztackiego.

Reinbot i Wonlarlarskij.

Petersburg, 19 maja.

Rosya nie może narzekać na brak sensacyi... Jeśli nie politycznych, to przynajmniej... kryminalnych. Teraz właśnie w dwóch stolicach państwa toczą się dwa skandaliczne procesy. W Moskwie zasiadają na ławie oskarżonych przedstawiciele władzy administracyjnej, w Petersburgu przedstawiciele kół towarzyskich, które także od czasu do czasu biorą udział w rządach i wpływają na bieg dziejów państwa. Tam naczelnik miasta, obdarzony niemal bezgranicznemi pełnomocnictwami, tu exkoniuszy dworu, współbiesiadnik orgij, które wyprawiano niegdyś nad rzeką Jalu i które miały tak doniosłe dziejowe następstwa, bo sprowadziły na Rosyę pogrom japoński. Tam gen. Reinbot, tu ojciec i syn Wonlarlarscy, którzy o mały włos książętami Ogińskimi się nie stali.

Proces jen. Reinbota to jedna z tysiącznych kart, z których składają się dzieje państwowości rosyjskiej. Bezgraniczna samowola satrapy gradonaczalnika, łapówki i wymuszania, a w razie odmowy, policyjne szykany i administracyjne „zsyłki".. W pojęciu zachodnio-europejskiem skandaliczne nadużycia, ale w stosunkach rosyjskich — rzecz najzwyklejsza, codzienna! To też gen. Reinbot nie taił na rozprawie zdziwienia, że go przed sąd pociągnięto za to tylko, że robił co mu się podobało. Zdziwienie jest niewątpliwie szczere, a podziela je widocznie grono przyjaciół podsądnego, do kół wyższych towarzyskich należące i bynajmniej nie ukrywające swoich

dla oskarżonego uczuć, nie litości i nie żalu, ale wyraźnie okazywanego współczucia. Trochę mniej, czy trochę więcej samowoli nie może zbytnio razić nikogo tam, gdzie cały system rządów opiera się na samowoli, gdzie nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery. Wszak uznając siebie za wyłączną przedstawicielkę interesów państwa, biurokracya nie może postępować inaczej, jak tylko według swego widzimisię.

I gen. Reinbot słusznie może uważać się za „pokrzywdzonego". Robił przecie tylko to, co tysiące większych i mniejszych jego kolegów. Wprawdzie w tajemniczy sposób zginęły fundusze, nie wykazywane w żadnych pozycyach kasowych, wprawdzie nakładał haracze na niedozwolone domy rozpusty i hazardu, ale to tylko z „iście rosyjskiego" patryotyzmu. Kazano mu walczyć w jakikolwiek sposób z „kramołą" i rewolucyą. Więc gen. Reinbort organizował za „tajne" fundusze tajną policyę i wcale nie tajne szajki „czarnej sotni", które w czasach ciężkich ratowały Rosyę!

I za to wszystko rewizya senatorska pociągnęła gen. Reinbota do odpowiedzialności karnej! Jego, „zbawcę Rosyi" oddano pod sąd za jakieś tam „niedokładności" buchalteryjne i za „uprzejmości" dla ludzi, którzy nie szczędzili mu materyalnego poparcia na „usmirenje" buntu! To też w sądowych przemówieniach Reinbota przebija się tylko zdumienie, a cały proces wygląda nie na tylko „intrygą" nieprzyjaciół... I były satrapa moskiewski ma niewątpliwie słuszność... W państwie, gdzie cały system rządów opiera się na bezprawiu, samowoli i rozbojach, Reinbot ma prawo dziwić się, że oddano go pod sąd za to, co czynią wszyscy jego podwładni i zwierzchnicy — nie wyłączając... Stołypina...

Proces petersburski jest niemniej pouczający. Wszyscy ci drobni, marni ludzie, użyci za narzędzia sfałszowania testamentu ostatniego z książąt Ogińskich i podpisujący ten akt fałszywy, działają w wierze niezłomnej w to, że winowajcom głównym wszystko wolno, że skoro zabrał się do rzeczy taki Wonlarlarski, bezkarność mają zapewnioną. Byle skończyło się wszystko jaknajprędzej, byle stworzyć fakt dokonany — resztę weźmie na siebie system panujący, osłaniając sprawców zbrodni przed wszelką odpowiedzialnością.

Towarzystwo dziwnie dobrane: Wonlarlarskij syn, niedawno oficer pułku Preobrażeńskiego gwardyi, o rysach wymuskanych i ułożeniu opryszka salonowego, Wonlarlarskij ojciec o sumiastym wąsie i pyszałkowato-urzędniczem wejrzeniu. Długołecki — aferzysta i pośrednik komisowy, łysy, bezbarwny, zagadkowo uśmiechający się w głębi ruchliwych, szklano-bladych oczów, sekretarz konsystorza Pronlewski o ujmującym wyrazie, jakby przedwcześnie zestarzałej twarzy, z poza której pozornie wygląda chciwość szulerska. Monkiewicz o tuzinkowem łagodnem obliczu, ksiądz Dąbrowski — postać wyszarzała, jakby w brudzie skąpana, którą pobyt w więzieniu nieco oczyścił, nie przygnębił, Michałowski — przyjaciel Monkiewicza, którego zresztą bardzo szybko w całej sprawie wyprzedził, jawnie się bez wahania nader czynnej roli, której objęcie uważał za uśmiech losu, adwokaci przysięgli Pilecki z Warszawy i Kazandżijew z Petersburga, pierwszy zgnębiony, drugi jakby zdumiony tem, co się stało i pozujący, jak przed fotografem, Olszewski — nieszczęśliwa istota, napół świadoma siebie i otoczenia, Jaroszewski — dawny ziemianin, z sławą o zaszarganych obyty, ani swego, ani towarzyszy losu niezbyt ciekawy...

Zjednoczył ich wszystkich zamiar w pomysłowych głowach Wonlarlarskich poczęty, w głowie ojca zato ujęty w kształty skończone. Po świetnych bowiem chwilach powodzeń, po koncesyach nad Jalu, po śnie o potędze i powodzi milionów, przyszły lata posuchy pieniężnej i niepowodzeń.

I oto w głowach awanturników powstał pomysł na pozór waryacki i nieziszczalny: zagrabienie milionowej fortuny ks. Ogińskiego... Wonlarlarscy nie byli wcale krewnymi księcia — nie pozostawali nawet z nim w stosunkach za życia — ale oszustwo było dobrze obmyślane... Fortuna polskiego magnata miała przejść w ręce rosyjskie! Łatwo można więc było zrobić z całej sprawy „intrygę polską"... Na szczęście — oszukańcze szwy były w tej aferze zbyt widoczne... Wonlarlarscy i ich wspólnicy zasiedli na ławie oskarżonych... Ale to nie przeszkadza, że jeszcze teraz „istinno-ruscy" zbawcy Rosyi biją w bęben „intrygi" Polaków, którzy — ich zdaniem — „przekupili" świadków, aby wyrwać polską fortunę z rąk rosyjskich...

Jest to niewątpliwie najbardziej charakterystyczne tło dla procesu petersburskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że nadzieje „patryotów" rosyjskich w tym wypadku przynajmniej spalą na panewce... Oszuści zostali zdemaskowani i po części przyznali się już do fałszerstwa... Zamiast laurów „istinno-ruskich" czeka ich... kryminał.

Projekt nowej ustawy wojskowej.

I.

Gdy zbierze się nowa Rada państwa, rząd austryacki przedłoży jej na mocy Najwyższego upoważnienia nowy projekt ustawy wojskowej. Projekt ten jest w głównej swej części analogiczny z projektem, który został już sejmowi węgierskiemu przedłożony. Ponieważ sprawa ta obchodzi żywo cały kraj, więc dla informacyi Czytelników naszych podajemy go poniżej w obszerniejszem streszczeniu.

Niewystarczający dotychczasowy kontyngent rekruta.

Termin, na który ustanowiła ustawa z 11 kwietnia 1889 kontyngent rekruta na 103,100 żołnierza dla wspólnej siły zbrojnej, upłynął z rokiem 1899 i od tego czasu tylko z roku na rok bywał przedłużany. Uchwalone w roku 1903 podwyższenie rekruta na 125.000 nie mogło być, jak wiadomo, przeprowadzone. Tylko kontyngent c. k. obrony krajowej z biegiem czasu doznawał umiarkowanego podwyższenia, przez co nieznaczne tylko ulepszenia zdołano osiągnąć. Administracya wojskowa odczuwała dotkliwie tę przeszło 20-letnią stabilizacyę swego kontyngentu. Stosunki te pogorszyły się jeszcze w roku 1902 skutkiem nowego ugrupowania artyleryi i skutkiem większego zapotrzebowania rekruta dla marynarki wojennej. Już w tym roku wykazał się brak 29.500 rekruta dla ogólnej siły zbrojnej. Kiedy w dalszym ciągu nastąpiła konieczność wyekwipowania poszczególnych formacyi artyleryi fortecznej, trenu, pułków do służby telegraficznej, powiększenia ciężkiej artyleryi, oddziałów przy maszynach, rozwoju oddziałów aeronautów, powiększenia liczby okrętów, administracya wojskowa zdołała braki te zaspokoić tylko prowizorycznemi środkami organizacyjnemi. Oczywiście mogło to być osiągnięte tylko kosztem innych rodzajów i oddziałów wojskowych. Jest więc jasną rzeczą, że tego rodzaju osłabienie piechoty i konnicy w wysokim stopniu ograniczać musi ich pogotowie wojenne i wyćwiczenie. Z tego powodu uważać to można tylko za przejściowe zaradzenie złemu.

Siła zbrojna w innych państwach.

Wszystkie państwa dążą do tego, aby mieć gotowe środki wojenne aż do zupełnego wyzyskania sił narodu. W cesarstwie niemieckiem przy liczbie mieszkańców, wynoszącej okrągło 60 milionów, rocznie zaciąga się 280.000 rekrutów; przy podwyższeniu tam zbrojnej siły pokojowej od roku 1889 blizko o 130.000 ludzi zostało nowo zorganizowanych 100 batalionów piechoty, 34 szwadrony kawaleryi, 219 konnych bateryi, 69 technicznych i 50 maszynowo-karabinowych kompanii.

Włochy przy liczbie ludności, wynoszącej 33·5 milionów, podwyższyły kontyngent rekruta z 95.000 na 134.000 ludzi, wystawiły na nowo 4 bataliony, 9 bateryi, 5 pułków kawaleryi, 5 technicznych kompanii i jednocześnie rozwinęły intensywnie swe siły zbrojne na morzu.

Rosya swe wojskowe siły pobojowe powiększyła o 170.000 ludzi. Przy liczbie ludności, wynoszącej okrągło 147 milionów, posiada ona obecnie kontyngent rekruta w wysokości 456.000 ludzi, na formacye pokojowe od 1889 r. podwyższyła o 103 baterye i 52 techniczne kompanie. Również organizuje ona w wielkiej mierze swe floty.

Francya, posiadająca 40 milionów ludności, mimo opadającej liczby urodzeń, podwyższyła swój kontyngent o 54.000 ludzi. Przy zbrojnej sile pokojowej, wynoszącej okrągło 550.000 żołnierza, zostały nowo sformowane 124 bataliony piechoty, 29 szwadronów konnicy i około 100 bateryi.

I Rumunia przy wybudowywaniu swej siły wojskowej mogła wystawić nowych 30 batalionów piechoty, 65 szwadronów konnicy i 43 baterye przy powiększeniu swej siły pokojowej o 46.000 żołnierza.

Ratunek dla pracujących dziewcząt.

Co wieczora ulicami miasta prowadzącymi ku przedmieściom dążą wieczorem ze śródmieścia setki dziewcząt starszych lub młodszych, a nieraz nawet bardzo młodziutkich. Wybladłe, często wynędzniałe, z piętnem głodu i ciężkiej pracy na twarzach spieszą do domu szwaczki, praczki, nakładaczki, introligatorki, tutkarki i inne. Po przepracowanym ciężko dniu dążą do domu, do wilgotnych ciemnych nor, aby z jednego piekła przejść w drugie.

Kto kiedykolwiek miał możność przypatrzenia się bliżej nędzy, w jakiej żyje znaczna część tego podmiejskiego proletaryatu ten nie znajdzie dość słów i barw czarnych na opis stosunków tam panujących.

Niestety! ani społeczeństwo ani władze nie dbają o to, aby ratować dziewczęta proletaryatu.

Władze dopomagaja do złego przez to, że nie chcą, czy nie potrafią roztoczyć dostatecznego nadzoru nad fabrykami, pracowniami i zakładami przemysłowymi. Znamy wypadki, gdzie odnośny pracodawca wprost z góry wiedział, że rewizya przemysłowa przyjdzie i przygotowywał się na jej przyjęcie. Ma się rozumieć, wtedy zastosowano w zakładzie wszystko w zupełnym porządku. Ale już na drugi dzień po inspekcyi przemysłowej, wracały znowu niemożliwe stosunki.

Inspektor przemysłowy wykonywa nadzór przeważnie tylko nad większymi pracowniami lub zakładami. Ale poza tymi, podlegającymi kontroli władzy istnieją setki pracowni i zakładów małych, często pokątnych, po cichu prowadzonych, o których kontrolę zupełnie władza nie dba, albo też które rozmyślnie z pod jej kontroli się usuwają. I tam dopiero tkwi największe zło. Tam giną w nędznej wegetacyi setki dziewcząt, wydane na łup nędzy za marnych kilka groszy dziennego zarobku.

Ma się rozumieć, jeszcze większą winę ponoszą sami pracodawcy. Chęć zysku, taniość sił roboczych kobiecych, a przez to łatwiejsza możność wyzyskania ich pracy, dopomagają do tego, że dziewczyna z proletaryatu z chwilą, gdy bieda do pracy ją zmusi, od dziecka prawie, bo już nieraz od 11—12 roku życia staje się ofiarą — białym murzynem, który wyssany przez pracę, marnieje przedwcześnie, przynosząc społeczeństwu zamiast zdrowych i silnych matek, suchotnice lub co gorsza... prostytutki.

Dziewczyna w wieku około 12 lat, rzadko kiedy odpowiednio do swego wieku rozwinięta, często źle odżywiona i niedokrewna, musi od wczesnego ranka do wieczora, z małą, godzinną przerwą na obiad, stać przy warsztacie jako np. tutkarka i cały dzień „mundsztukować", inna znowu siedzi cały dzień zgięta na stołku nad igłą, jeszcze inna obsługuje kupujących w sklepie, nie mając czasem ani kilku minut sposobności usiąść i dać wypocząć znużonym mięśniom nóg i grzbietu.

Każdy lekarz, który miał sposobność badać pracujące dziewczęta, stwierdzić może, że przeważna ich część zapada na różne choroby, których przyczynę upatrywać należy nie tyle w zarażaniu się różnemi bakteryami — bo na to każdy człowiek jest narażony — lecz przedewszystkiem w momentach usposabiających do zakażenia, jakie nastręczają im życiowe warunki, wśród których się obracają.

Skuteczna akcya społeczna, któraby istotnie zaradziła złu, nie da się u nas jeszcze przeprowadzić. Niestety! społeczeństwo nasze nie dorosło samo jeszcze w swym duchowym rozwoju do tego stopnia doskonałości, aby umiało samo do walki z tem złem stanąć. U nas jeszcze ani pani nie umie cenić pracy szwaczki, która jej za marne pieniądze cały dom obszywa, ani fabrykant, który na pracy nieletnich dziewcząt setny procent zarabia, ani wreszcie... mężczyzna, który spotkawszy wieczorem na ulicy wynędzniałą a ładną dziewczynę, nie umie wyrzec się możności zdobycia jej za... pieniądze.

Dlatego też akcya podejmowana w celu ulżenia tym ciężkim warunkom, musiałaby sięgnąć bardzo głęboko w treść duszy i serca naszego społeczeństwa. Kiedy jednak nie można robić wiele, to trzeba przynajmniej ratować to, co się da uratować pracą jednostek i ich dobrą wolą.

Piękną i szlachetną inicyatywę podjął krakowski Polski Związek niewiast katolickich.

Postanowił on na jednym z ostatnich posiedzeń wydziału utworzyć nową sekcyę, któraby zorganizowała kolonię wakacyjną dla dziewcząt pracujących (robotnic) na rok bieżący. Do pomocy w tej akcyi zaprosi wydział Związku w dniach najbliższych szereg osób interesujących się tą sprawą, a w pierwszym rzędzie zwróci się do obywatelskiego poczucia pp. właścicieli fabryk oraz zakładów przemysłowych i handlowych, licząc z ufnością na ich poparcie. Do sekcyi Związku, której przewodnictwo objęła p. prof. Kostanecka, należą między innemi: p. prof. Lewkowiczowa i p. M. Ruszczyńska.

Łaskawe datki na rzecz tegorocznej kolonii wakacyjnej dla dziewcząt pracujących nadsyłać można na ręce prezesowej Polskiego Związku niewiast katolickich hr. Stanisławowej Wodzickiej (Rynek Główny L. 30), wiceprezesowej sekcyi kolonii letnich dla robotnic prof. Ksawerowej Lewkowiczowej (ul. Łazienna L. 3), lub do administracyi „Głosu Narodu", która chętnie pośredniczy w zbieraniu składek.

Na fundusz wyborczy.

Wszystkich P. T. Zwolenników programu Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wzywamy do zbierania składek na rzecz funduszu wyborczego stronnictwa Wszelkie przesyłki pieniężne przesyłać należy pod adresem: Administracya „Głosu Narodu", Kraków, ul. św. Tomasza l. 35.

Główny Komitet wyborczy
Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Od Administracyi.

Od dnia dzisiejszego wysyła się wszystkim tym prenumeratorom, którzy jeszcze przedpłaty nie uiścili, specyalne przypomnienia listowne, z dokładnem obliczeniem zaległości i zwraca się uwagę, że w razie niezałatwienia tychże najdalej w przeciągu trzech dni po otrzymaniu zawiadomienia, dalsza wysyłka dziennika zostanie bezwarunkowo wstrzymaną.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 45 zachód przypada o godz. 7 minut 28; długość dnia godzin 15 minut 43.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w środę Wspom. NPM., pojutrze we czwartek Wniebow. Pań.

Kraków, dnia 23 maja.

Charakterystyczny objaw. P. minister Zaleski podkreślił w swem przemówieniu na bankiecie krakowskim bardzo dobitnie i ze szczególnym naciskiem potrzebę utrzymania i strzeżenia katolickiego charakteru Krakowa. Neokonserwatywny i neochrześcijański „Czas" ustęp ten przemilczał w swojem sprawozdaniu... „Czas" obawia się zapewne, że powtórzenie mowy ministra zaszkodziłoby jego kandydatom... bo, jak wiadomo, w Mielcu i Jaśle kandydaci Prawicy narodowej są popierani wyłącznie przez ...rodaków.

Z Tow. filozoficznego w Krakowie. W sali Seminaryum filoz. (ul. św. Anny 12 na dole) odbędą się następujące zebrania naukowe (z dyskusyą): 24 maja prof. Dr M. Straszewski: O IV międzynarodowym Zjeździe filozoficznym, odbytym w Bolonii 1911 r.; 31 maja Dr Ignacy Wasserberg: Irracyonalizm u Jamesa. — Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych przez nich gości.

Po każdem z zebrań naukowych odbywać się będą zebrania towarzyskie.

Sekcya filozoficzna polskiego Zjazdu lekarsko-przyrodniczego, który się odbędzie w lipcu b. r. w Krakowie, urządzi na tym Zjeździe szereg odczytów. Dotychczas zgłosili referaty następujący prelegenci: Dr Wł. Dawid, prof. Dr T. Garbowski, Dr Eugeniusz Kiernik, Dr Kaz. Lubecki, X. prof. Dr St. Pawlicki, prof. Dr W. Rubczyński, Edw. Stamm, prof. Dr M. Straszewski — z Krakowa; Dr B. Bandrowski, prof. Dr J. Łukasiewicz, prof. Dr K. Twardowski, Dr Wł. Witwicki — ze Lwowa; L. Biesiekierski z Częstochowy; Dr J. Halpern, Dr. J. Ochorowicz — z Warszawy; Dr Dobrzyńska-Rybicka z Poznania, S. Błachowski z Getyngi.

Zgłoszenia i zapytania w sprawach Sekcyi filozoficznej adresować należy do sekretaryatu: Dr Kazimierz Lubecki, ul. Sienna l. 5, Kraków.

Z teatru miejskiego. Dyrekcya teatru komunikuje, że ze względu na porządek i dogodność publiczności kupującej droższe bilety, kasa zamawiań sprzedawać będzie miejsca na galeryę tylko od godz. 8 do 10 rano, porządkowo co dwa dni na dwa następne przedstawienia.

Inne miejsca od godz. 10 do 12 i od 3 do 6 wieczorem. Zmiana ta dotyczy tylko sezonu operowego.

Jutrzejsze popularne przedstawienie wypełni efektowna tragikomedya Hauptmanna „Szczury".

We czwartek na popołudniowem przedstawieniu dany będzie „Kościuszko pod Racławicami" — wieczorem „Pan Damazy" z Kamińskim w roli Rejenta.

W „Polonii" odbędzie się we środę 24 bm. odczyt St. Kalksteina p. t.: „Katolicyzm a cywilizacya". Początek o g. wpół do 8-ej wiecz. Goście mile widziani.

O tworzenie tajnych stowarzyszeń. W piątek dnia 26 maja odbędzie się przed tutejszym zwykłym trybunałem rozprawa przeciw oskarżonemu Latourowi i tow. o zakładanie tajnych stowarzyszeń w Krakowie i przechowywanie wybuchowych materyałów. Oskarżonych broni adwokat Dr Heski.

Echa sprawy Trudnowskiego. Onegdaj doniosło „Słowo Polskie" w telegramie z Krakowa, że wdowa po zamordowanym Rybaku, oraz jej matka, zostały z Krakowa wydalone, że im pozostawiono na przygotowania do wyjazdu miesiąc czasu, t. j. do 1 lipca. Otóż wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawną, o wydaleniu p. Rybakowej mowy nawet nie ma.

Tajemniczy trup. Wczoraj wieczorem znaleziono w rowie, obok klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, przy nowem korycie Rudawy, zwłoki nieznanego mężczyzny, mogącego liczyć około 35 lat życia. Zwłoki leżały w błocie twarzą do ziemi; błotnista woda zakrywała głowę aż po uszy. Mężczyzna ów, jak można wnosić z ubrania, należy do sfery robotniczej. Zawezwano na miejsce lekarza miejskiego, Dra Komorowskiego, który stwierdził śmierć. Na podstawie powierzchownych badań przypuszczać

Z. STEFANSKI.

Citoyen Ryba.

(Dokończenie.)

Iwanowicz był srogi w przygotowaniach bojowych; marszczyły mu się wówczas kąty ust nadając im skurcz niemały, a przez zęby wychodził potok obelg pod adresem linii nieprzyjacielskich... Lecz wśród tego dawał Iwanowicz baczne oko na swój szwadron i fukał wszystkich po trosze; ten był za bardzo skrępowany na siodle, ów za mało, tamten znów źle trzymał lancę, czako lub cugle, owdzie źle siedziały pistolety w olstrach. Tocząc konie wśród swych lansierów, przypominał im rodzinę z której wyszli, gdyż był bardzo mocny w herbarzu polskim, całował najmłodszych i obiecywał im donieść matkom i siostrom o ich wobec śmierci postawie — dobrej czy złej; miał łzy w oczach a śmiał się śmiechem głośnym, jak rżenie konia.

A przecież ten człowiek tak srogi w dość długich zawsze przygotowaniach do szarży dalekiej, który gdy raz zerwały się szeregi sposobem polskim, w cwale zawsze był na czele najdokładniej w prostej linii a ostatni wracał prawie stępo, gdy trąbiono na odwrót, ten żołnierz, który nigdy nie był draśnięty w tłoku walki, nie używał nigdy pistoletów, ani ostrza swej lancy, ni szabli. Gdy atakował, wyrzucał przeciwnika z siodła drzewcem lancy lub płazem szabli, często zaś jak mi mówili towarzysze, złapawszy go ręką, bo miał rękę zawsze wolną jak każdy dobry jeździec.

Nie zabiłem nikogo w boju — rzekł mi pewnego dnia — moje ręce są wolne od krwi. To też ten prawie — bóg w gęstwie jeźdźców, ten żołnierz rzucający obelgami na wrogów, póki stali naprzeciw zbrojno, nie pozwoliłby w swej obecności na najlżejszy żart z jeńca; nie przeszedł nigdy wedle ciał nie przyjaciół bez oddania im honorów i sam go widziałem jak w dzień bitwy pod Temesvarem zsiadł z konia i opatrzył rany dwom austryackim jeźdźcom, którzy zwalili się ranni razem z końmi przed naszemi liniami.

Iwanowicz był wachmistrzem w pierwszym szwadronie czerwonych ułanów*) i nie chciał nigdy innego stopnia, lecz wszyscy wiedzieli, że równym jest niewiedzieć komu w brygadzie, nawet generałom, którzy go znali dobrze wszyscy.

Na biwakach na Węgrzech młodzi ułani z regimentów czerwonych i białych nieraz dla zabawy wyciągali legendarnego wachmistrza na rozmowę a szczególniej doprowadzali go do pasyi w pewnych sprawach; on wpadał regularnie w pułapkę, ale spostrzegał się szybko, więc wstrząsał tylko potężnemi ramionami i nazywał swoje młodziutkie i filuterne audytoryum zgrają smarkaczy. Skrzyżowawszy ręce, wodził dokoła zabójczym wzrokiem, aż w końcu wybuchał śmiechem, krzycząc najmłodszemu, żeby go pocałował za karę, na czem się zawsze kończyło.

W pewnych okazyach był Iwanowicz tak wielki w geście i pozie, że wyrastał przed oczyma, jak bohater tragedyi. Lansierowi Rybie wbiła się dobrze w pamięć scena z obozu pod Szolnokiem.

Przychodzi do mnie Michał Strzembosz i mówi:

„Chodź posłuchać naszego apostoła, który tam gestykuluje; zobaczysz jak urośnie na łokieć, gdy do niego przemówię".

*) Regiment Władysława Ponińskiego.

Właśnie w wilię tego dnia odnieśliśmy przeciw Austryakom poważne korzyści, do których przyłożyli rękę czerwoni ułani, nowiny były pomyślne, polegli prawie zapomniani, radość była z nami, więc Iwanowicz mówił jak mistyk o pochodzie do Polski z lancą w ręku.. nic tylko z lancą... Raz już stanąwszy na miejscu ogłosi się odrazu zmartwychwstanie.

W chwili, gdy Iwanowicz przestał mówić rzecze mu Strzembosz po francusku: „Co cię tam obchodzi zmartwychwstanie Polski ciebie, któryś jest Litwinem, nie Polakiem".

Iwanowicz stał się nagle tak blady, że zbielały mu policzki i uszy, a cała krew zbiegła widocznie do serca; zjeżyła mu się czupryna, postać wydłużyła się niezmiernie, oczy zaświeciły, jak nocą błyskawice burzy letniej, a ręka sięgnęła do głowni szabli:

„Proś o pardon, albo cię zabiję"!

Strzembosz, który choć jeszcze gołowąs był przecież wymowny, jak bohater homerycki, rzucił mu się na szyję i ucałował go mówiąc:

„Bestya jedna, przecież to na śmiech".

Lecz dostrzegłem, że Strzembosz puściwszy raz głupi żart zląkł się. Dostrzegł to i Iwanowicz, gdy go uściskał Strzembosz gdyż stawiając go na ziemi rzekł mu:

„Uspokój się, zdaje się, że nie byłbym cię zabił, ale nie powtarzaj nigdy takich figlów, bo mógłbym tu trupem paść".

Bo od czasów Unii — objaśnia Poisson — dwa narody stały się jednym i nie radzę dziś nikomu powiedzieć do Litwina, że nie jest Polakiem, gdyż mogłoby mu to wyjść na złe.

Mój Boże — jakżeby się zdziwił stary lansier czerwony, gdyby się zbudził z mogiły, którą usypali mu towarzysze daleko na ziemi tureckiej, gdyby strząsnąwszy z oczu proch ziemi rodzinnej, którą przyjaciel przykrył mu powieki, — spojrzał na potwarców Unii..

Nie powtarzaj tych żartów, bo mi serce pęknie — rzekł wtedy smutno pod Szolnokiem, gdy biedna myśl rwała się do kraju, gdy widział już oczyma swej tęsknoty nową wiosnę, pułki krasnych ułanów, lance i proporce na swojej ziemi. Dziś pękłoby mu rycerskie serce, zanimby ręka zdołała sięgnąć szabli.

Brygada polska — opowiada Poisson — dwutysięczna w r. 1848, liczyła 5000 w kwietniu 1849 r., — młodzież reprezentowała tu wszystkie stare rody polskie. Ta brygada wytrzymała czternaście miesięcy kampanii bez dnia spoczynku. W zimie, gdy w Karpatach trzymał mróz od 6—22 stopni niżej zera ze śniegiem po kolana, mimo braku namiotów, schronienia, intendentury, ambulansów, piekarni, odzieży na zmianę, nikt z brygady — o ile wiem — nie uległ trudom, zimnu, prywacyom i chorobie. Po przejściu do Turcyi w obozie pod Widdyniem, — gdy materyalnie nie brakowało niczego, straciła 1400 ludzi w jednym miesiącu wskutek choroby nieznanej lekarzom. I dziwna rzecz — chwytała ona najsilniejszych i najdzielniejszych w przeciągu kilku godzin. Po śmierci twarz się wypogadzała, członki skurczone podczas agonii, prostowały się; zdawało się, że ci umarli śpią spokojnie. Nikt nie mógł poradzić nieszczęściu; naprawdę, cóż można przeciw tęsknocie za krajem, przybiciu i rozpaczy. Wierzyłem wówczas, że nas trują i strach mię brał, choć nie myślałem ani na chwilę opuścić towarzyszy i wrócić do Francyi...

W ten smutny październik Iwanowicz był przy chorych kapłanem i lekarzem, słuchał ich spowiedzi, umacniał na duchu, zmarłym zamykał powieki grudką ziemi polskiej, ubierał do trumny, pomagał kopać dół — ostatni etap. Potem grzebał i odmawiał modlitwy.

Nareszcie śmierć, która omijała go we wszystkich bataliach, spadła nań szybko, jak grom; siły opuściły go w pół godziny, lecz agonia trwała dwa dni. — Chory zachował przytomność do ostatniej chwili. Czuwałem nad nim cały ten czas i z dreszczem patrzyłem na tę walkę z chorobą, tak wydawała mi się tajemniczą.

W ciągu tych dwóch dni Iwanowicz blady był, bez sił i bez ruchu; spowiadał się swojemu kapitanowi, który podobnież żołnierz i apostoł, był człowiekiem wyższego wykształcenia literackiego i naukowego. — Spowiedź to była tajemna, a jako rozgrzeszenie jego spowiednik pocałował go trzykroć w usta. Lecz otaczającym spowiadał się Iwanowicz głośno, a zwracając się do mnie, powtórzył swoje wyznanie po francusku.

Było w tem coś rozpaczliwego: ten bohater bez skazy, prosił Boga o przebaczenie za wszystek swój patryotyzm i męstwo, gdyż jak mówił: „szedłem może przeciw Jego woli i byłem dumny z imienia mej ojczyzny i moich przodków".

Nie można było tego słuchać i nie płakać bardzo — dodaje Poisson z naprawdę szlachetną prostotą epicką.

Wreszcie zasnął w pokoju prawdziwie niewzruszonym: w śmierci — i spoczywa w głębi ziemi tureckiej. W ostatniej chwili prosił towarzyszy, by go dźwignęli, bo jak rycerz chciał stojąc spojrzeć śmierci w oczy. To była ostatnia duma tego serca prostego, jak serce dziecka, tego żołnierza, który stawiał się do ostatniego apelu posłusznie i bez szemrania jak zawsze, w całej gotowości zbrojnej, bo towarzysze ubrali go w czapkę ułańską i dał

należy, że śmierć nastąpiła na kilkanaście godzin przed znalezieniem. Na głowie i twarzy zmarłego nie znaleziono żadnych obrażeń.

Na miejsce wypadku zawezwano również Pogotowie ratunkowe, które skonstatowawszy śmierć, nie przedsięwzięło żadnej akcyi ratunkowej.

Zwłoki odwieziono do Zakładu medycyny sądowej. Zagadkową śmiercią zajęła się policya. Dzisiaj odbędzie się sekcya zwłok, która da może wyjaśnienie przyczyny śmierci nieznajomego mężczyzny.

Oczywiście, nie brak i plotek, które wszędzie wietrzą zbrodnię. Równocześnie ze znalezieniem zwłok rozeszły się pogłoski, jakoby w nocy z niedzieli na poniedziałek słyszano jakieś jęki w tej stronie.

Więcej prawdopodobnem jest przypuszczenie, że robotnik ów, upiwszy się, wpadł do rowu, gdzie znalazł śmierć.

Przy zwłokach znaleziono chustkę do nosa z literami W. C.

* * *

Natychmiast po zawiadomieniu o znalezieniu tajemniczego trupa, podjęła ekspozytura Dyrekcyi policyi w Półwsiu Zwierzynieckiem energiczne dochodzenia, które dzisiaj zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Stwierdzono mianowicie, że zmarły pochodzi z Półwsia Zwierzynieckiego, nazywa się Zygmunt Gibas, liczył lat 35.

Gibas był od dłuższego czasu chorym umysłowo na tle alkoholicznem. W niedzielę wydalił się z domu, zdaje się, że pił w szynku i w nocy, wracając do domu, lub też błąkając się po bezdrożach, wpadł do rowu napełnionego wodą. Usiłował zapewne ratować się, gdyż w nocy słyszeli ludzie, przechodzący w pobliżu jęki i rzężenia, przypuszczali jednak, że głosy te wydaje jakiś śpiący przy drodze pijak.

Ogień pokojowy. Wczoraj popołudniu wybuchł w jednem mieszkaniu przy ulicy Pawiej l. 4, pożar, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z maszynką spirytusową do gotowania. Od maszynki zajęły się papiery i przedmioty, domownicy jednak ogień ugasili, nim jeszcze straż przybyła. Szkoda wynosi około 50 kor.

Kradzież z włamaniem. Wczoraj o godz. 10 rano skradziono Janowi Kogutowi z Półwsia Zwierzynieckiego, zamieszkałemu przy ul. Senatorskiej, z mieszkania, otwartego wytrychem, kilka ubrań i zegarek z łańcuszkiem wartości przeszło 100 kor. Policya jest na tropie sprawców, których było trzech. Skradzione ubrania sprzedali złodzieje galarnikom nad Wisłą, przedstawiając się, że są robotnikami z Prus. Należą oni do znanej policyi szajki włamywaczy.

Osobiste. Namiestnictwo udzieliło panu inżynierowi Stefanowi Połańskiemu prawo wykonywania czynności rządowo upoważnionego inżyniera i geometry z siedzibą w Krakowie.

Jubileusz firmy. W niedzielę obchodził znany krakowski przemysłowiec p. Bialik podwójną uroczystość: srebrne wesele i jubileusz ćwierćwiekowego istnienia zakładu masarskiego.

Liczni znajomi, przyjaciele i krewni pp. Bialików składali im w tym dniu serdeczne życzenia.

Spółka złodziejska szwagrów. Dwaj szwagrowie, 29-letni Franciszek Mączyński i 15-letni Andrzej Walczy, zatrudnieni w składzie mebli Józefa Sperlinga na ul. Dunajewskiego l. 7, od półtora roku systematycznie dopuszczali się kradzieży materyałów, należących do Sperlinga. — Szkoda wynosi kilkaset koron. Obaj szwagrowie zostali aresztowani.

Kronika zamiejscowa

Sypanie Kopca grunwaldzkiego Otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 18 maja udała się wycieczka 400 uczenic szkoły wydziałowej żeńskiej w Podgórzu do Niepołomic pod przewodnictwem grona nauczycielskiego. Wycieczka, której głównym celem było dać sposobność uczenicom przyczynienia się własną pracą do sypania Kopca grunwaldzkiego, udała się niezwykle. To też grono nauczycielskie tejże szkoły składa tą drogą serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do podniesienia uroczystego nastroju tych chwil i ułatwili pracę.

Przedewszystkiem zaś z prawdziwą wdzięcznością zwraca się grono z podziękowaniem do p. Mieczysława Reichenberga, prezesa „Sokoła“ w Niepołomicach, który niestrudzenie cały dzień opiekował się wycieczką, delegując do pomocy dwóch dzielnych druhów — następnie dzięki składa Grono pp. Kolegom i Koleżankom zawodu za pomoc w zabawach młodzieży, a wreszcie Dyrekcyi kolei państwowej, która tak chętnie i spiesznie w możliwych granicach ułatwiła bardzo dogodny przewóz młodzieży. — Również Zarządowi Zakładu wychowawczego w Pawlikowicach za dostarczenie muzyki za bardzo skromnem wynagrodzeniem zasyła młodzież i grono serdeczne „Bóg zapłać“.

W Podgórzu 20 maja 1911.

Grono nauczycielskie szkoły wydziałowej żeńskiej:

Dyrektor Herba, X. W. Gaczek, Michalina Gołembiowska, M. Tarnowska, Karolina Schlosserówna, Marya Dobrowolska, Bronisława Kasprzykówna.

Ustąpienie Dra Jabłońskiego z burmistrzowstwa Rzeszowa. W sobotę odbyło się w Rzeszowie posiedzenie rady chrześcijańskiej, na którem uchwalono przyjąć rezygnacyę burmistrza Dra Jabłońskiego. Definitywnie załatwioną zostanie ta sprawa na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Dr Jabłoński — jak się okazało — niema większości wśród chrześcijańskich członków Rady miejskiej i trzymał się na krześle burmistrzowskiem tylko dzięki poparciu radców żydowskich. Jako przyszłego burmistrza wymieniają Dra Krogulskiego, dotychczasowego wiceburmistrza m. Rzeszowa.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj zdarzył się w Tarnopolu nieszczęśliwy wypadek, którego przyczynę spowodowało nieostrożne obchodzenie się z bronią. Na stancyę, zamieszkaną przez studentów ruskich, przybył czeladnik stolarski Iwaniszyn, syn wójta z Romanówki Podczas kolacyi jeden z uczniów tak nieostrożnie obchodził się z browningiem że spowodował strzał, który zranił ciężko Iwaniszyna. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala, gdzie bezzwłocznie przedsięwzięto operacyę. Ciężko raniony walczy ze śmiercią.

Nie do uwierzenia Jedno z pism donosi, że w urzędzie gminnym w Dobrotworze w powiecie kamioneckim znajdują się w jednej sali zawieszone obok siebie portrety monarchy i — Siczyńskiego! Dobrotwór jest miejscowością w przeważnej części ruską, w radzie gminnej większość mają Rusini. Właścicielami jej są.. spadkobiercy Andrzeja Potockiego

Ze świata.

Fałszywy rękopis Owidjusza. Jeden z milionerów amerykańskich zakupił od ajenta rzekomy rękopis Owidjusza za cenę 10.000 dolarów. Rzeczoznawcy, między innymi znany antykwaryusz frankfurcki Leo Baer, uznali rękopis za sfałszowany.

Licytacya rzeczy d'Annunzia. Ruchomości najsłynniejszego współczesnego poety włoskiego, Gabryela d'Annunzia, sprzedano przed paru dniami drogą licytacyi zwykłej w jego willi w Setignano. Kupującymi byli przeważnie włościanie okoliczni i robotnicy. Ulubioną klacz gniadą d'Annunzia, portretowaną wielokrotnie przez największe sławy malarskie, sprzedano dorożkarzowi za 800 lirów. D'Annunzio, mający więcej długów, niż włosów na głowie, jest dobrej myśli i twierdzi, że znajdzie się ktoś, który za niego wszystkie zobowiązania wyrówna.

Drogi portret. Z Londynu donoszą, iż na licytacyi u Christiesa sprzedał handlarz Duveen portret, malowany przez Raeburna za przeszło pół miliona koron. Jest to najwyższa norma, jaką dotychczas zapłacono za portret w Anglii.

Niegrzeczna odpowiedź Bismarcka. Książę żelazny nieodznaczał się zbytnią wytwornością i uprzejmością, jak świadczy o tem opowieść pewnego amerykańskiego dziennika.

Pewien Amerykanin prosił księcia o umieszczenie syna w służbie dyplomatycznej. Syn mój jest bardzo uzdolniony — mówił petent — włada siedmia językami. „Doprawdy?“ — zapytał Bismarck, który nie uznawał znajomości języków za dowód uzdolnienia — „w takim razie syn pański mógłby znakomicie spełniać obowiązki kelnera!“.

Przepuszczalność stali. Dotąd uważano stal, jako prawie nieprzepuszczalny materyał, tymczasem próby wykazały, że w pewnych warunkach staje się ona przepuszczalną, jak gąbka lub sito. Według zapewnień czasopisma „Kosmos“ płyty stalowe 8 centimetrowej grubości, bez najmniejszej wady, przyciśnieniu 3.000 atmosfer przepuszczały rtęć w postaci drobnego deszczyku.

Doświadczenia te czynione na Harvardzkim uniwersytecie, dowiodły, że nawet najbardziej spoista masa posiada na tyle drążności, że przepuścić może płynny metal.

Hypnotyzm przez telefon. O niezwykłem odkryciu doszła wiadomość, oczywiście jak zawsze, z Ameryki. Podaje ją „Araldo Italiano“ w korespondencyi z pewnej miejscowości w stanie Ohio. Niejaki Ferdynand Lutzenhauser, magnetyzer z Pittsburga, miał telefonicznie zahypnotyzować kilka telefonistek w obecności aż sześciu lekarzy. Dwie panny, pełniące służbę w centrali telefonicznej, nie poddały się hypnozie, innych 5 uległo rozkazom Lutzenhausera. „Fluid“, przesłany tą niezwykłą drogą miał mieć taką siłę, że osoby zahypnotyzowane posnęły odrazu, pochylone nad aparatami. Szczęście, że w Krakowie nie mamy takiego hypnotyzera, gdyż abonenci telefonów towarzyskich byliby w prawdziwej rozpaczy.

Miliard. Większość ludzi nie ma wyobrażenia o tem, co to jest miliard, z tego powodu też wskazane jest następujące wyjaśnienie: Miliard marek niemieckich w złocie waży 333.580 kilogramów, a możnaby nim zapełnić kostkę, której każda z sześciu płaszczyzn mierzy 17 metrów kwadratowych. Gdyby z tej masy wyciągnięto drut, możnaby nim opasać całą ziemię. Miliard w srebrze już waży pięć milionów kilogramów, kostka musiałaby w tym wypadku posiadać płaszczyzny o wielkości 477 metrów kwadratowych.

Aby przetransportować miliard w złocie, potrzeba 64 wagony, które musiałyby zająć tor kolejowy na przestrzeni 400 metrów. Miliard w srebrze wymaga już 1000 wagonów po 5 tonn, zajęłyby one 6 kilometrów toru.

Gdyby miliard w złocie znajdował się w jednej bryle, to do podniesienia jej potrzebaby było 6000 ludzi, a 32.000 osób musiałoby miliard w złocie dźwigać, gdyby każda z nich zabrała tylko 10 kilogramów. Do miliarda w srebrze potrzebaby już 500.000 ludzi. Gdy się miliard złotemi monetami ułoży, jedną obok drugiej otrzyma się długość 1050 kilometrów, a gdy się monety ułoży jedna na drugiej, otrzymamy kolumnę wysokości 33.000 metrów.

Szczególny powód do rozwodu. Niejaka pani Nellie Clarke z Los Angeles w Kalifornii rozwiodła się niedawno ze swoim małżonkiem dlatego, że nie chciała zostać królową. Do stanu królewskiego zapragnął ją wynieść małżonek, władca wysp Pitcairn na Oceanie Spokojnym. Do posiadania tego królestwa przyszedł p. Clarke przed 24 laty wypadkowo, gdy statek jego rozbił się przy tych wyspach, zamieszkałych przez 125 obywateli, zapatrujących się na życie filozoficznie, i pragnących ogłosić swym monarchą p. Clarke dlatego tylko, że im to jest zupełnie obojętne, a p. Clarkowi sprawiłoby wielką przyjemność. Pani Clarke nie podziela jednak poglądów swego męża i nie pragnie zasiadać obok niego na tronie. „Wolno mężowi robić, co mu się podoba, każdy ma swój gust, lecz ja nie pragnę być królową ludu Pitcairnejskiego i żądam rozwodu“ — oświadczyła stanowczo republikańsko usposobiona pani Clarke sądowi w Los Angeles i rozwód uzyskała.

Najmniejsza papuga. Ekspedycya angielska, która bada obecnie nieznane dotąd wnętrze Nowej-Gwinei, nadesłała, jak donosi „Nature“, do muzeum zoologicznego w South-Kensington 14 000 okazów ornitologicznych i 300 skór zwierząt ssących, nader cennych i budzących wielkie zainteresowanie.

Wśród okazów ptaków znajduje się papuga o ciemno-zielonem upierzeniu, której długość od końca dzioba do końca ogona wynosi 75 milimetrów. Jestto zatem najmniejsza papuga, jaką dotychczas widziano. Prócz tego odnaleziono podobno dwa nowe gatunki ptaka rajskiego o niezwykle pięknem i niesłychanie barwnem upierzeniu.

Wiadomości kościelne. Z Ryglic piszą nam. Przed paru dniami opuścił nasze miasteczko przeniesiony do Dębicy X. Walenty Mucha, wikaryusz i katecheta. Tutejsi parafianie i okolica żegnali go z prawdziwym żalem, jako kapłana, który był chlubą swego stanu i obywatela o nieskazitelnym charakterze.

Odpust w Oświęcimiu. XX. Salezyanie zapraszają swoich Pomocników i czcicieli Maryi na odpust Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, który odbędzie się w niedzielę dnia 28 maja w Oświęcimiu. Oprócz licznych Mszy św. cichych, odprawi się o godz. 8 wotywa dla Pomocników salezyańskich, a o godz. 10 30 uroczysta suma. Po południu nieszpory o godz. 3 ej, a po nieszporach odbędzie się w sali Zakładu wieczorek.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Tymińskiego z Zaleszczyk do Lwowa, inżynierów: Antoniego Nowakowskiego z Kołomyi do Zaleszczyk, Władysława Korneckiego z Nowego Sącza do Lwowa, Leona Nowotarskiego z Tarnowa do Lwowa, adjunkta budownictwa Jana Tyralę ze Lwowa do Nowego Sącza.

Prezydent dyrekcyi poczt przeniósł starszych pocztmistrzów Wiktora Höhnego z Radomyśla Wielkiego do Rudnika nad Sanem, Jana Gruszczyńskiego z Rudnika nad Sanem do Delatyna i Edwarda Weissa z Delatyna do Radomyśla Wielkiego.

Nekrologia. Jan Józef hr. Zamoyski, kapitan 3 p. strzelców, ostatnio przydzielony do sztabu generaln., zmarł w 38 r. życia w sanatoryum pod Wiedniem. Przeniesienie zwłok do grobu rodzinnego w Bresztovan na Węgrzech odbędzie się we wtorek 23 maja. Zmarły był bratem Franciszka hr. Zamoyskiego, posła sejmowego.

W Tarnowie zmarła w tragiczny sposób 4-letnia córeczka p, Huberta Lindego naczelnika poczty, Hanusia Lindówna. Gdy bawiła się w ogródku koło domu, nagle padł mur trzymetrowej wysokości, stanowiący w tem miejscu ogrodzenie i przygniótł biedne dziecko, miażdżąc je na śmierć.

Wieść o śmierci Hanusi Lindówny lotem błyskawicy obiegła całe miasto, budząc głębokie współczucie dla nieszczęśliwych rodziców, kochających nad wyraz swoje śliczne dzieciątko.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Sąsiadka“.
Środa. „Szczury“.
Czwartek popoł. „Kościuszko pod Racławicami“.
Czwartek wiecz. „Pan Damazy“.
Piątek. „Mój przyjaciel Tadzio“.
Sobota. „Bogaty wujaszek“.

Repertuar teatru w Parku.

Wtorek. „Wicek i Wacek“.
Środa. „Krowoderskie zuchy“.
Czwartek. popoł. „Wicek i Wacek“.
Czwartek wiecz. „Pod gwiaździstą banderą“.
Piątek. „Krowoderskie zuchy“.
Sobota. „Nasi górale“.

Ze sportu.

Wisła — Aberdeen F. C. — 2 — 17.

Zawodowcy, którzy w sobotę i niedzielę stoczyli walkę z „Wisłą“ należą niezawodnie do najwyższej klasy sportowej. Żadna drużyna austryacka lub węgierska nie może z nimi iść w porównanie. Gdyby „Aberdeen“ spotkał się n. p. z teamem wiedeńskim, który bawił niedawno w Krakowie, rezultat byłby prawie taki sam. I nic dziwnego. Są to przedewszystkiem doskonali gimnastycy, w lekkiej atletyce wybornie wyćwiczeni, którzy przytem pozostają w nieustannym treningu. Zapewnia im to stanowczą przewagę nad wszystkimi amatorami, — a zwłaszcza nad drużynami tak młodemi jak „Wisła“. Wszyscy Anglicy są w wieku od 25 do 30 lat, podczas gdy najstarszy Wiślanin nie przekroczył może 20 roku życia. Mimo to są oni niezmiernie zwinni i w biegu nikt im nie dorówna. Technika ich jest bez zarzutu, a cała gra polega na nadzwyczaj pomysłowych i szybkich kombinacyach. Gdy piłkę raz dostaną, odebranie jej jest prawie niemożliwe. Z błyskawiczną szybkością przechodzi piłka od jednego do drugiego członka drużyny i pada zawsze tam, gdzie ją umieścić w danej chwili należy. „Stopowanie“ odbywa się tak zręcznie, że piłka podana, zawsze pozostaje przy tym, do kogo ją odrzucono. Mnóstwo wreszcie drobnych, a subtelnych „tricków“ nadaje grze charakter ogromnie urozmaicony.

Walka z takim przeciwnikiem była dla „Wisły“ z góry beznadziejna. I nie chodziło tu o zwycięstwo, ale o popis sportowy i nabycie pewnego doświadczenia. Trzeba też przyznać, że mimo niezwykłej przewagi Anglików, „Wisła“ dała dowód niezwykłej sprawności, zwłaszcza w drugim dniu, kiedy teren był lepszy. „Wisła“ niektóre epizody miała bardzo piękne. Piłkę podawano z rozmysłem i szybką oryentacyą i podprowadzano ją pod bramkę przeciwnika za pomocą całego szeregu zupełnie dobrze obmyślanych kombinacyi. Brakowało może trochę tempa w celności rzutów — natomiast gra była zawsze zupełnie poprawna i pozbawiona niemiłej brutalności.

Należy się zatem szczera wdzięczność „Wiśle“ i „Slavii“ za umożliwienie Krakowowi oglądania metod gry używanych w ojczyźnie piłkowego sportu, gdzie ta szlachetna i zdrowa rozrywka stoi na wyższym szczeblu doskonałości.

Próby obniżenia tego pięknego sportowego spotkania, podjęte z pewnej strony — wywołały ogólne uczucie niesmaku.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat Towarzystwa wyścigów konnych zawiadamia interesowanych, że do wyścigów urządzanych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów w Krakowie, można konie do 31 maja b. r. do godziny 8 mej wieczór zapisywać.

W tym samym dniu naznaczone są wycofania koni z biegów: hrabiego Jana Tarnowskiego „Memorial-Stakes“ i z VII. Wielkiej Krakowskiej wiosennej Steeple-chase.

Do wyścigów Towarzystwa międzynarodowego w Krakowie można konie do kilkunastu biegów w dniu 2 czerwca b. r., zaś do resty biegów w dniu 8 czerwca b. r. do godziny 8-mej wieczór zapisywać.

Morderstwo na ul. Szlak.

Morderstwo przy ul. Szlak, które w pierwszej chwili wydawało się zwykłem morderstwem na tle rabunkowem, staje się obecnie coraz większą zagadką. Początkowo zdawało się, że jedynymi sprawcami, którzy z chciwości popełnili potworną zbrodnię, jest rodzina stróża Kuzary. W piśmie na kartce, umieszczonej na drzwiach mieszkania ofiary rozpoznawano nawet w pierwszej chwili pismo syna Kuzary, ucznia gimnazyalnego. Aresztowano więc oboje stróżów, szwagra ich Dembowskiego, przytrzymano nadto chwilowo parę osób, ale rychło przekonano się, że w innym kierunku należy zwrócić podejrzenia. Pokazało się bowiem, że pismo na kartce nie jest pismem młodego Kuzary, a Dembowski wykazał „alibi“. Pozostawiono więc w aresztach tylko stróża i jego żonę, gdyż wyjawiły się pewne niejasne okoliczności, które uzasadniają podejrzenia.

Sam plan morderstwa musiał być ułożony przez inteligentną, choć zbrodniczą osobę. Wszystkie szczegóły zostały na długi czas przed zbrodnią obmyślane. Wykonawcami czynu byli jednak prawdopodobnie ludzie prości, którzy służyli tylko za narzędzie kierownika, ukrytego gdzieś w mieście. Możliwem jest, że rabunek, jakiego dokonano w mieszkaniu, był spełniony tylko mimochodem przez morderców, którzy zapewne nie chcieli pominąć takiej sposobności zaopatrzenia się w gotówkę, której zresztą nie wiele było w mieszkaniu.

Co do uczestnictwa stróżów ustalono podobno, że we wtorek 16 b. m. między godz. 9 a 10 wieczór — a więc w czasie, kiedy spełniono to potworne morderstwo, żona stróża wyprawiła z domu męża i dzieci i sama w mieszkaniu przebywała, twierdząc potem, że nic w mieszkaniu p. Sienickiej podejrzanego nie słyszała.

Wczoraj do późnej nocy urzędowała w biurach policyjnych komisya śledcza, w skład której wchodzili komisarz policyi Krupiński, prokurator Olszewski, Sędzia śledczy, lekarz sądowy Dr Jankowski i inspektor policyi Bronisław Karcz. Komisya badała cały zebrany dotychczas materyał. Wnioski, jakie z badań tych wyciągnięto, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Dzisiaj mają wrócić materyały daktyloskopijne, zebrane na miejscu zbrodni, a wysłane do zbadania do Wiednia.

Tajemniczy wyjazd kom. Krupińskiego.

Jeden z dzienników krakowskich podał wczoraj sensacyjną wiadomość o tajemniczym wyjeździe komisarza Krupińskiego. P. Krupiński w tej porze istotnie wyjechał... na śniadanie i to w najściślejszej tajemnicy przed sprawozdawcą owego dziennika.

Ponowne poszukiwania.

Dzisiaj również udała się na miejsce zbrodni komisya sądowa.

Policya zarządziła dzisiaj rano ponowne przeszukiwania całej kamienicy od strychu aż do piwnic.

Wyniki badania daktyloskopijnego, jak słychać, nie dały żadnych rezultatów.

Żona stróża Kuzarowa, zostanie w tych dniach odesłana z „pod telegrafu“ do więzienia śledczego. Mąż jej ma być wypuszczony.

Burze gradowe.

We czwartek, 18 b. m. szalały w powiatach dąbrowskim, mieleckim i tarnobrzeskim ogromne burze gradowe, które spowodowały niesłychane szkody, szczególnie w zasiewach.

Z Radomyśla Wielkiego pisze nasz korespondent: We czwartek o godzinie 2 popołudniu szalała przez 15 minut ogromna burza gradowa nad naszem miastem i okolicą W mieście właśnie odbywał się targ, na który ściągnęło mnóstwo ludzi z okolicy. Gdy zaczął padać grad wielkości sporego kurzego jaja, wagi do 16 dekagramów, ludzie poczęli uciekać od koni z targowicy. chroniąc się pod dachy. Strach padł także i na zwierzęta. To też konie spłoszone poczęły się w zaprzęgach rzucać, zrywać postronki i szukały schronienia obok ludzi pod dachami. Powstało straszne zamieszanie. Ludzie nie mogli powstrzymać szalonego pędu przerażonych koni i bydła. Przyszło do nieszczęśliwych wypadków. Pewien parobek, który chciał odprowadzić swe konie pod jakiś dach, został przez spłoszone zwierzęta obalony i na lejcach wleczony na wielkiej przestrzeni. Nieszczęśliwy ma w okropny sposób rozbitą głowę, liczne obrażenia na ciele. Inne znowu konie pędząc z wozem strasznie poraniły byczka, tak, że musiano go dorżnąć. Wiele koni połamało nogi, jeden z koni nabił się na dyszel i skutkiem tego na drugi dzień zdechł.

W mieście wszystkie prawie szyby powybijane zostały przez grad. Dachówki na dachach potłuczone. Dachy, kryte papą lub gontami podziurawione od uderzeń gradu. Naczynia gliniane, szklane i porcelanowe, wystawione na sprzedaż na targowicy porozbijane zostały w drobne kawałeczki. Drzewa ogołocone z liści i owoców. Zboża na polach pocięte, właściciele zmuszeni są skosić je.

Klęska to dla całej okolicy niesłychana. W mieście szkody w budynkach wynoszą minimum 16 tysięcy koron. Szkody, jakie rolnicy ponieśli wprost nieobliczalne. Z najbliższej okolicy Radomyśla Wielkiego najwięcej dotknięte klęską gradową zostały wsie Zdziarzec i Ruda.

Wśród ludności zapanował nastrój przygnębiający. Do przerażenia przyczyniło się również i to, że na godzinę przed burzą spłonęła karczma pobliska.

Z Jadachów (powiat tarnobrzeski) piszą nam: Dnia 18 b. m. o godzinie 4 popołudniu spadł grad wielkości kurzego jaja. Po przejściu tego huraganu, ważyłem dwa kawałki tego lodu, jeden ważył 13 deka, a drugi 16 deka. Grad trwał tylko 5 minut od strony południowo-zachodniej, to jest od strony wiatru wybił szystkie szyby, pozbawił drzewa nie tylko liści, ale także i drobnych gałęzi i kory, wybił w polu dzikie ptactwo, zające, na pastwisku lub na podwórzach gęsi, kaczki, kury i gołębie. W Chmielowie grad zabił dwa źrebięta i klacz, żyto wytłukł do szczętu, z jarzyn nic nie będzie, w 5 minut grad z rolników zrobił żebraków.

Wybił do szczętu w powiecie tarnobrzeskim następujące gminy: Wola Gołego, Durdy, Knapy, Dąbrowice, Chmielów, Jadachy, Cygany, Stale, Mokrzyszów, Sobów, Nadbrzezie, Wielowieś, Trześń, Sokolniki i przeszedł na drugą stronę Wisły do Królestwa. Z dachówki na dachach prawie nic nie zostało.

Nadesłane.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych i pospiesznych kursujących z Krakowa i do Krakowa.

w kierunku: Trzebini, Granicy, Mysłowic, Bielska, Opawy, Ołomuńca, Berna i Wiednia i na odwrót.

Odjazd z Krakowa:

Pociągi posp.: godz. r. 12·45, 3·54, 2·30, w. 8·13*, 10·30.
„ osob. „ r. 5·28, w. 6·52, 9·23, 1·42, 1·57, 2·55, r. 6·10, 6·45, 9·55.

Przyjazd do Krakowa:

Pociągi posp.: godz. w. 3·09, 5·42, r. 6·10 8·13* 2·45, 8·11, 11·47.
„ osob. „ r. 7·20, 9·40, 11·59, 4·52 w. 9·52, 8·46.

* kursuje od 1 czerwca do 15 września.

---

mu do grobu szablę i lancę. Na oczy i serce rzucono mu kilka grudek ziemi polskiej, którą wziął z proga domu rodzinnego, gdy go opuszczał i nosił jak świętą relikwię w woreczku skórzanym na szyi *).

Takie jest opowiadanie porucznika Poisson. Duszą prostą i szczerą umiał on odczuć tę postać litewskiego żołnierza, wyniosłą, surową, z jednej bryły granitowej wykutą, tego olbrzyma o rysach herosa, żelaznej ręce, a sercu dziecinnem i naiwnem, który marzy o chwili, gdy na czele szwadronu, po tyluletniej wędrówce wejdzie do Polski z lancą w ręku: „rien qu'a la lance“ — mówi Poisson.

Widzimy jak dziś biwak, ognie obozowe, a w ich świetle ogromnego Litwina, rosnącego głową z każdem słowem nadziei: „wejdziemy z radością i śpiewaniem, zaraz okrzyknie się niepodległość i powoła wszystkie województwa do powstania“.

Wkoło młode twarze wesołych szczygłów obozowych „tas de morveux“, gołowąsy, które po raz pierwszy wąchały proch w rewolucyi węgierskiej i stare wiarusy, sterane w latach wojny i tułaczki, jeszcze z dawnych kadrów księstwa warszawskiego i rewolucyi listopadowej.

Poisson był jednym z tych Francuzów dawnego kraju, którzy mieli duszę dość obszerną, by odczuć nieszczęście czy wielkość innych. Bo też, jeżeli poszedł bić się w Polsce i na Węgrzech, nie poszedł jako awanturnik, „który ryzykuje skórę dla sytuacyi“. W legii polskiej nie chciał przyjąć żadnego stopnia Pewnego dnia szef batalionu wywołał go z szeregu, przypomniał przed frontem, że winien bezwarunkowo posłuszeństwo przełożonym i odczytał dekret nominujący oficerem sierżanta Poisson.

Major austryacki Peudier ranny i wzięty przez niego do niewoli wsuwa mu swoją kieskę do kieszeni, aby zapewnić sobie sprzymierzeńca w niewoli. Poisson udziela rannemu wszelkiej pomocy, ale stanąwszy w obozie rzuca mu pieniądze pod nogi i wyzywa go na pojedynek.

Ryba nie gorszym był od swych towarzyszów w legii polskiej i Juliusz Buchard Belavary oficer ordynansowy Dembińskiego wspomina, że nazywano go powszechnie „le brave Français“.

Po latach bitew i tułaczki Poisson wraca do kraju, składa swoją czapkę ułańską między najcenniejsze skarby swoje i staje znów za ladą kupiecką.

Republikanin z tendycyą 48 nie znosi „Napoleona małego“. W strasznym roku 1870 mimo lat pięćdziesięciu bierze udział w obronie Paryża, wybrany naczelnikiem przez 100 batalion gwardyi narodowej. Nieczynność wojska i rządu doprowadza go do rozpaczy. To też, gdy admirał du Suilio wezwał go do prezentacyi żołnierzy w setnym batalionie do odznaczeń, Poisson, stary porucznik legii polskiej, napisał do admirała „laury zwiędły na zawsze dla gwardyi narodowej“.

Admirał miał zapłakać, odebrawszy pismo Poissona.

Poisson zostaje do końca szczery swym zasadom. Nie lubi generałów piernikowych Napoleona III., nie lubi jeszcze więcej demagogów trzeciej rzeczypospolitej, którzy „zamienili apostoła w retora“. Występuje gdzie może przeciw „dworakom ludu“.

Nadzieje odwetu chował do końca w hartownej duszy. W testamencie umieścił klauzulę: mój siostrzeniec, który jest porucznikiem piechoty, będzie moim jedynym spadkobiercą, jeśli wejdzie ze swoim pułkiem do Sztrasburga.

Oto był żywot poczciwego człowieka.

*) Poisson: Souvenirs.

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowi przy Tomasza 35.